Przegląd Kościelny

Nr. 48. Poznań, 27 Maja 1886. Rok VII.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Jurysdykcya nad penitentami z obcych dyecezyi.

Mało jest doktryn w teologii moralnéj, które ze zbiegiem czasu takim zmianom uległy, jak niektóre punkta z nauki o jurysdykcyi. Na pytanie np. kto daje kapłanowi rozgrzeszającemu penitenta z obcéj dyecezyi, znajdującego się przejściowo w jego dyecezyi, potrzebną ku temu jurysdykcyą, odpowiadają jedni, że daje ją biskup penitenta, inni, że biskup spowiednika, inni znów, że Papież, Kościół, albo uprawniony zwyczaj. Zdania pod tym względem starych moralistów nie zgadzają się zupełnie ze zapatrywaniami moralistów nowszych. Pytanie zresztą, z którego źródła płynie władza jurysdykcyjna, może samo z siebie nie jest tak ważne, ale nabiera znaczenia, kiedy chodzi o rozgrzeszenie z biskupich rezerwatów, gdyż niektórzy moraliści są zdania, że od sposobu zapatrywania się na tę kwestyą zależy decyzya spowiednika. Bliższe rozpatrzenie się w téj kwestyi będzie niemniéj o tyle interesowne, że wykaże, jak w nauce, zdaniach moralistów i praktyce dopełnił się z czasem zupełny przewrot, chociaż zasady się ostały. Przedstawimy dla tego proces téj przemiany.

I. 1. W sprawowaniu Sakramentu Pokuty trzeba odróżniać jurysdykcyą od aprobaty. Udzielenie jurysdykcyi jest aktem woli i polega istotnie na udzieleniu władzy, któréj obok święcenia kapłańskiego potrzeba do sprawowania Sakramentu Pokuty; aprobata zaś jest wyrokiem rozumu, bo jest „świadectwem pewnem na to, że kapłan jest zdolny do słuchania spowiedzi.“ Z reguły udziela jedno i drugie równocześnie ten sam biskup; jedno jednakże odróżnia się od drugiego, jak widać, pod względem pojęcia i rzeczy.

Wieków minęło wiele, w których nie znano aprobaty, a znano jurysdykcyą (aprobaty zażądał Sobór Trydencki), a i teraz zachodzą jeszcze przypadki, że jurysdykcya i aprobata z różnych wychodzą źródeł. Przed r. 1700 sprzeczano się długo, od którego z biskupów ma wychodzić aprobata, jakiéj się domagali Ojcowie Soboru; w r. 1700 wydał Inocenty XII konstytucyą *Cum sicut*, w któréj rozstrzygnął, że aprobatę ma udzielać biskup téj dyecezyi, w któréj sprawuje się Sakrament Pokuty. Jurysdykcya jednakże wypływa z wielu jeszcze innych źródeł. Zakonnicy nie mogą ważnie rozgrzeszać świeckich bez aprobaty biskupiéj; jurysdykcyą jednakże mają bezpośrednio od Papieża, chociaż mogą ją otrzymać i od biskupa. Jeżeli biskup tylko aprobatę im daje, natenczas mają jurysdykcyą od Papieża, jeżeli zaś biskup z aprobatą daje im jurysdykcyą, natenczas mają ją od biskupa. „Regulares proprie dicti, seu quorum constitutiones a Sancta Sede approbatae fuerunt, immediate a Papa jurisdictionem accipiunt ad audiendas confessiones tum *suorum*, tum *saecularium* (Gury de poenit. n. 557). Biskup każdy ma to prawo, że może sobie obrać jakiegobądź spowiednika; od czasu Soboru Trydenckiego musi ten spowiednik posiadać aprobatę od swego biskupa. Jeżeli to jest kapłan z jego dyecezyi, natenczas odbiera on aprobatę przez powołanie na spowiednika; władza zaś, mocą któréj rozgrzesza biskupa, nie pochodzi od biskupa, lecz wprost od Papieża. „Episcopus habet superiorem et pastorem proprium (pontificem), qui sicut dat Episcopo facultatem eligendi, ita confessori electo dat jurisdictionem“ (Suarez de poen.). Kapłan przywołany do klasztoru mającego eksemcyą (nie podlegającego bezpośrednio Papieżowi), aby odprawił w nim rekolekcye i słuchał spowiedzi zakonników lub zakonnice, otrzymuje jurysdykcyą od przełożonego klasztoru, aprobatę zaś musi mieć od biskupa, w którego dyecezyi klasztor się znajduje. Kapłan zakonu franciszkańskiego powołany przez przełożonego swego na spowiednika Franciszkanek, klasztoru z eksempcyą, nie może ważnie słuchać spowiedzi bez aprobaty biskupa dyecezyi, w któréj klasztor się znajduje, jurysdykcyą zaś daje mu przełożony. Kapłan aprobowany przez biskupa do słuchania spowiedzi zakonnic, nie odbiera tem samem jurysdykcyi nad niemi. Tak więc aprobata i jurysdykcya różnią się między sobą i w rzeczy saméj i w pojęciu, chociaż wielu moralistów nie zwraca na to uwagi, jak: Tappehorn, który w *Anleitung* mówi wyraźnie: „Aprobacyą albo jurysdykcyą może udzielić tylko biskup miejsca, w którem kapłan słucha spowiedzi“ i Gury w dawniejszych wydaniach, d'Annibale, kiedy mówi w *Summula theol.*: „post Tridentinum quoad sacerdotes saeculares approbare et jurisdictionem dare idem sunt.“

2. Jurysdykcya, którą ma kapłan do sprawowania Sakramentu', jest albo urzędowa (ordinaria), albo delegowana (delegata); wyjąwszy Papieża, musi ona w każdym innym przypadku być wypływem woli duchownego przełożonego.

Jurysdykcyi nie ma innéj, jak tylko urzędowa i delegowana. Urzędową jurysdykcyą do sprawowania Sakramentu Pokuty ma ten, który ją posiada mocą swego urzędu, tj. którego urzędem jest dusz pasterstwo: Papież, biskupi i proboszczowie; kto zaś nie jest z urzędu dusz pasterzem, ten musi się o nią postarać u dusz pasterza, który posiada urzędową jurysdykcyą i ta jest delegowana.

Papież odbiera przy przyjęciu wyboru na głowę Kościoła bezpośrednio pełnią jurysdykcyi kościelnéj od Chrystusa. Kościół go wprawdzie wybiera, ale nie Kościół, lecz Chrystus P. daje mu pełnią jurysdykcyi nad wszystkimi wiernymi na ziemi.

Prócz Papieża nie odbiera na ziemi nikt od Chrystusa jurysdykcyi; inni odbierają ją bezpośrednio lub pośrednio od Papieża; biskupi więc mają ją od niego. „Ex his ergo tandem concludo, jurisdictionem hanc non dari Episcopis immediate a Christo sed per summum Pontificem“ (Suarez de poen.). Po za Papieżem odbiera ją każdy w Kościele mocą przekazania, tj. aktem woli przełożonego duchownego.

Starsi moraliści stawiali zwykle pytanie, czy mocą zwyczaju może na kogoś przechodzić jurysdykcya i odpo-

wiadali, że nie może przechodzić mocą zwyczaju samego, lecz o ile jest znakiem przyzwolenia ze strony przełożonego; że więc potrzeba do tego woli przełożonego, chociaż może i zwyczaj przemawiać za tem, że ta wola istnieje. „Haec (consuetudo) etsi per se conferre nequit jurisdictionem, quam a superiore oriri necessum est; est tamen iudicium consensus sufficienter a superiore praestiti“ (Collet de poenit.).

Tym aktem woli przekazuje się albo urząd kościelny i z tym urzędem koniecznie połączona jurysdykcya, albo tylko sama jurysdykcya. Ztąd to rozróżnianie jurisdictio ordinaria et delegata.

Przekazanie tėj jurysdykcyi jest albo wyraźne (expressa) albo milczące (tacita). Milczące przekazanie przyjmuje się wtedy, kiedy przełożony widzi i wie, że kapłan nie mający jurysdykcyi sprawuje Sakrament i milczy na to, chociaż mógłby mówić. To milczenie przyjmuje się za znak zewnętrzny wewnętrznego zezwolenia. Gdyby jednakże przełożony mimo to z jakiegobądź powodu nie zezwalał na to, natenczas i spowiedź i rozgrzeszenie byłoby nieważne z powodu braku jurysdykcyi, która może wyjść tylko z woli przełożonego duchownego. Przełożony może udzielić ją bezpośrednio i pośrednio. „Si audias confessiones Superiore praesente vel sciente, non tamen contradicente sed tacente, cum tamen contradicere vel impedire, si vellet, facile posset, jam tacite jurisdictionem conferre censetur. Nam qui sic tacet, non solum consentire videtur juxta regulam juris, sed etiam ipso suo silentio tamquam signo sensibili externo consensum suum exprimere. At si revera dissentiat in animo, taceat tamen et non impediat, omnino invalida erit absolutio“ (Sporer de poen.).

Jest to powszechną, przez Sobór Trydencki zatwierdzoną zasadą, że nad człowiekiem znajdującym się in articulo mortis, każdy kapłan posiada jurysdykcyą; i aż do wydania dekretu przez Inocentego XI (12 lut. 1679) było to powszechnem zdaniem moralistów, że każdy kapłan może rozgrzeszać z grzechów powszednich i już wyznanych grzechów śmiertelnych. Przypuszczano tu jurysdykcyą a jure, lecz mylnie; bo, jak tłomaczy Suarez, ma tu kapłan na przewidziane te i oznaczone prawem przypadki jurysdykcyą wprost od Papieża. Jeżeli mówią moraliści: ecclesia supplet, to rozumie się tutaj, że władza do absolucyi wychodzi tu wprost z woli głowy Kościoła, od Papieża.

Starsi moraliści nazywają tę dowolność, że penitent może sobie nieraz wybrać jakiegobądź spowiednika, pośrednim przekazaniem jurysdykcyi. Duchowni przełożeni, posiadający urzędową jurysdykcyą, pozwalali nieraz podwładnym swoim wybierać sobie dowolnego spowiednika, a w czasie jubileuszu pozwalają na to przełożeni klasztorów podwładnym sobie spowiednikom. Tak wybrany spowiednik posiada jurysdykcyą. Mogłoby się wydawać, jakoby penitent przenosił w tym razie jurysdykcyą na spowiednika; — gdy tymczasem penitent oznacza tylko osobę, która od przełożonego duchownego odebrała jurysdykcyą do tego. Zakonnik znajdujący się sam po za klasztorem, może się spowiadać przed każdym jakimbądź kapłanem, bo ten ma do tego jurysdykcyą pośrednią od Papieża.

3. Jak jurysdykcyą można wykonywać tylko nad podwładnym, tak może ona tylko być udzielona do wykonywania jėj nad podwładnym.

Mieć jurysdykcyą do sprawowania Sakr. Pokuty znaczy tyle, co mieć podwładnych, ponad którymi ten, który ją ma, stoi jako przełożony z prawem wydawania wyroku o ich czynach; jurysdykcyą więc nad kim wykonywać, znaczy tyle, co wydawać wyroki prawomocne o czynnościach podwładnego. Że więc jurysdykcyą tylko nad podwładnym wykonywać można, to wynika z pojęcia jurysdykcyi, która jest albo urzędową albo delegowaną. Urzędową jurysdykcyą ma ten, kto jest mocą urzędu przełożonym nad podwładnym, zaś delegowaną ten, kto jest przełożonym nad podwładnym w zastępstwie kogoś innego. Kto tedy jurysdykcyą wykonuje, musi mieć podwładnych, czyli innemi słowy, jurysdykcyą można wykonywać tylko nad podwładnymi.

Wedle obecnėj ekonomii Sakramentu Pokuty może rozgrzeszenie być udzielone tylko podwładnym, gdyż udzielenie rozgrzeszenia jest z istoty swojėj wykonaniem jurysdykcyi, wyrokiem jurydycznym. Wynika to z postanowienia Zbawiciela, który oczywiście nie był zmuszony w ten sposób stanowić Sakramentu Pokuty, gdyż mógł go tak postanowić, żeby kapłan i bez władzy jurysdykcyjnėj a więc i niepodwładnym mógł go udzielać. Że zaś chciał tak P. Jezus, aby per modum judicii Sakrament był udzielany, więc może też tylko przełożony podwładnemu go administrować.

Jurysdykcya może oczywiście być udzielona do wykonywania tylko nad podwładnymi. Bo jurysdykcyą komuś udzielić, znaczy, dać władzę komuś do wydawania wyroków nad podwładnymi, a to może ten tylko, kto sam posiada tę władzę. To znaczy: jurysdykcyą może udzielić przełożony tylko nad swymi podwładnymi. Jurysdykcyą udzielić, znaczy przekazać podwładnych, których można sądzić i o których prawomocne wydawać można wyroki. Do tego więc trzeba mieć podwładnych. Dla tego głowa Kościoła może każdemu przekazywać podwładnych, biskup i proboszcz podwładnych swoich; kto zaś ich nie ma, nie może przekazywać, tj. nie może udzielać jurysdykcyi.

Na tym fundamencie opierają się rozliczne dekreta kościelne. Czwarty Lateraneński Sobór (1215) żądał, aby każdy wierny przynajmniėj raz w rok spowiadał się grzechów swoich właściwemu kapłanowi (proprio sacerdoti), a jak dawnići rozumiano, innemu tylko za jego pozwoleniem. Cap. 12 de poen.... „Si quis autem alieno sacerdoti voluerit justa de causa sua confiteri peccata, licentiam prius postulet et obtineat a proprio sacerdote.“ Obecnie oczywiście proprius sacerdos jest każdy przez biskupa do słuchania spowiedzi upoważniony kapłan, gdyż ten tylko a nie inny stoi do niego w stósunku przełożonego duchownego. Gdzie nie ma tego stósunku, tam udziela się Sakrament nieważnie. Jeżeli Bonifacy VIII (około 1300) postanowił, że bez pozwolenia duchownego przełożonego nie wolno obierać sobie spowiednika, to wyraził przez to to tylko, że wybranego nikt nie może zaopatrzyć w potrzebną jurysdykcyą, jak właściwy przełożony duchowny. Jasno też mówi pod tym względem Sobór Trydencki (sess. XIV c. 7): „Quoniam igitur natura et ratio judicii illud exposcit, ut sententia in subditos dumtaxat feratur, persuasum semper in ecclesia Dei fuit, et verissimum esse synodus haec confirmat, nullius momenti absolutionem eam esse debere, quam sacerdos in eum profert, in quam ordinariam aut subdelegatam non habet jurisdictionem.“ Na ten dekret powołał się Pius VI w bulli *Auctorem fidei* (1794), kiedy potępił 37mą tezę synodu w Pistoji, twierdzącą, że władzę rozgrzeszenia można wykonać i bez jurysdykcyi, tj. i nad niepodwładnymi.

Kwestya ta jest jasna sama w sobie; wątpliwości poczynają się tam dopiero, kiedy przychodzi oznaczyć, jak i przez co ktoś staje się podwładnym pewnego kapłana ze względu na przyjęcie Sakramentów św.

4. Kto ma pewne domicilium, podlega jurysdykcyi biskupa lub proboszcza dla tego, że posiada w obrębie dyecezyi albo parafii domicilium albo quasidomicilium.

Najwyższa powaga kościelna stwierdziła to, że tylko kapłan właściwy może ważnie sprawować Sakrament Pokuty, inny zaś wtenczas tylko, kiedy odebrał od właściwego kapłana pełnomocnictwo do tego. Przyczyna tego leży w samėj naturze Sakramentu i tego nie może zmienić żadna ludzka powaga. Kapłanem właściwym parafian jest pro-

boszcz, mieszkających w obrębie dyecezyi biskup, a wszystkich wiernych na całym świecie Papież. Każdy z nich może udzielić pełnomocnictwo innym do udzielenia rozgrzeszenia i musi je dać, kiedy Sakrament ma udzielić inny kapłan, który nie jest sacerdos proprius.

Co do Papieża nie ma tu żadnéj trudności, boć on ma najwyższą urzędową jurysdykcyą nad wszystkimi chrześcianami niezawiśle od jakiegobądź warunku. Pytanie jednakże, kogo zaliczyć do parafian proboszcza i do podwładnych biskupa?

Kwestyą co do jurysdykcyi proboszcza rozbierali kanoniści i moraliści bardzo obszernie, gdyż nie małego ona jest znaczenia od czasu Soboru Trydenckiego, który małżeństwa niezawarte coram proprio parocho uznał za nieważne. Tu zawisło wszystko od tego, kto jest parochus proprius oblubieńców. Kto zaś ma kompetencyą ze względu na Sakrament Małżeństwa, ma ją także ze względu na Sakr. Pokuty, bo parochus proprius wedle sess. 24 c. 1. de matrim. Soboru Trydenckiego jest sacerdos proprius oznaczony w kanonie Omnis utriusque Soboru Lateraneńskiego. W obu razach chodzi o kapłana, który ma z urzędu jurysdykcyą. Dla tego powiedział Sanchez (de matrim.): „eum dici proprium parochum ad conjungendum aliquos matrimonio aliique licentiam conjungendi concedendam, qui c. Omnis utriusque sexus de poen. et remiss. appellatus proprius sacerdos ad audiendas confessiones et ad dandam alteri sacerdoti licentiam, i postawił kompetencyą kapłana do administrowania Sakr. Małżeństwa i Pokuty na jednéj linii. Tak samo utrzymują i inni moraliści.

Kanoniści i moraliści uczą zgodnie, że kapłanem właściwym dla parafian jest proboszcz, parafianinem zaś jest ten, co ma w obrębie parafii domicilium: właściwe lub t. zw. niewłaściwe. Właściwe domicilium ma ten, który mieszka w obrębie parafii ze zamiarem stałego tam pobytu; niewłaściwe ma ten, który tam mieszka ze zamiarem pobytu przez większą część roku, chociażby ten pobyt raz po raz przerwał. To domicilium pozyskuje każdy od téj chwili, w któréj się osiedlił osobiście na pewnem miejscu ze zamiarem powyżéj określonym. Dłuższe oddalenie od miejsca tego nie pociąga za sobą utraty domicilium; dla tego może i to zachodzić, że ktoś ma podwójne domicilium: na jednem miejscu domicilium, na drugiem quasidomicilium.

Są kanoniści, którzy daléj jeszcze idą i twierdzą, że sam pobyt na miejscu bez zamiaru pozostania tam przez czas dłuższy wystarcza, aby pozyskać quasidomicilium. Jednakże Benedykt XIV, Sanchez, Navarrus przeczą temu; wnioskujemy ztąd, że, jeżeli sam pobyt na pewnem miejscu, chociażby trwał i tygodnie, bez zamiaru pozostania tamże, nie wystarcza do pozyskania quasidomicilium, to tem mniéj może wystarczyć ku temu przejściowy pobyt albo chwilowe przestąpienie terytoryum.

Może też zajść przypadek, że ktoś nie ma żadnego domicilium, a musi jednakże być poddanym jakiemubądź proboszczowi celem przyjęcia Sakramentów św. Prawo kanoniczne przewidziało ten przypadek i wypowiedziało, że nad t. zw. vagi albo vagabundi ma jurysdykcyą urzędową każdy proboszcz, w którego parafii chcą przyjąć Sakramenta św. „Ipsorum (vagorum) parochus is dicitur, in cujus ditione versantur“, mówi Sanchez, a za nim powtarzają to wszyscy moraliści bez wyjątku.

Starsi moraliści i prawnicy nazywają tego vagus lub vagabundus, który nie ma żadnego domicilium, peregrinus albo viator tego, który ma pewne domicilium, ale chwilowo wydala się z niego i bawi na innem miejscu, zawsze z zamiarem powrotu do domicilium. Moraliści nowsi mieszają zbyt często te pojęcia vagus i peregrinus i dla tego nie stawiają zawsze jasno naszéj kwestyi. Tak n. p. czytamy w *Exam. Confess. Felix Potestas:* „vagi et peregrini, si discedant a loco, ubi peccatum non est reservatum, et accedant ad alium locum, ubi est reservatum, non possunt ab eo absolvi, quia vagi et peregrini ubique sortiuntur forum.“ Tu więc fałszywie do obydwóch kategoryi ludzi zastosowana jest zasada, która tylko do jednéj się odnosi.

Jeżeli chodzi o przyjęcie Sakr. Pokuty i Małżeństwa, to właściwe albo niewłaściwe domicilium jest jedynym węzłem łączącym oblubieńca, penitenta z proboszczem, jedynym środkiem, z pomocą którego proboszcz jurysdykcyą urzędową nad nimi obejmuje. Chcielibyśmy tu jednakże usunąć nieporozumienie, któreby łatwo ztąd powstać mogło, że niektórzy moraliści twierdzą, iż penitent przez to, że stawa przed konfesyonałem, poddaje się jurysdykcyi spowiednika i stawa się jemu podległym. Tu bowiem winniśmy zwrócić uwagę na to, że penitent z dwóch względów może być podległy kapłanowi: że albo władza kościelna przekazała kapłanowi jurysdykcyą, albo że penitent się przed nim spowiada. Przez przekazanie jurysdykcyi otrzymuje kapłan władzę udzielenia rozgrzeszenia penitentowi; kiedy zaś penitent stawa przed konfesyonałem, podaje kapłanowi sposobność korzystania z władzy jurysdykcyi, którą już posiada i musi posiadać. Przez to, że penitent stawa przy konfesyonale i grzechy wyznaje, poddaje się kapłanowi i podaje mu w tem sposobność do korzystania z władzy, podając mu przedmiot, nad którym może i powinien wyrok wydać. Jeżeli np. Papież, najwyższy w hierarchicznym porządku przełożony, nie mający nad sobą zwierzchnika, wybiera sobie spowiednika, to jest tu z jednéj strony najwyższym pasterzem trzody Chrystusowéj, z drugiéj znów owieczką tejże trzody. Jako pasterz ma tę władzę wybrania sobie jakiegobądź spowiednika i nadania wybranemu potrzebnéj jurysdykcyi; jako owieczka Chrystusa staje się jego podwładnym i podaje mu w spowiedzi sposobność wydania wyroku o uczynkach swoich. Natura rzeczy wytworzyła to położenie, a prawo je zatwierdziło.

II. 1. W pierwszych wiekach chrześciaństwa mało się zastanawiano nad źródłem władzy jurysdykcyjnéj, jak w ogóle mało z tych czasów mamy wiadomości o sprawowaniu Sakramentu Pokuty. To jednak jest pewną, że obok pokuty publicznéj przyjmowano Sakrament Pokuty w tajemnéj spowiedzi i prywatnem podejmowaniu pokuty od czasu jego ustanowienia, jak to wykazał Palmieri w *Tractatus de poenit.* Publiczną pokutą kierował w najdawniejszych czasach biskup, jedyny reprezentant władzy związywania i rozwiązywania w dyecezyi, a ilekroć posługiwał się do sprawowania Sakr. Pokuty albo w ogóle do dusz pasterstwa kapłanem, tylekroć zaopatrywał go w potrzebną do tego władzę jurysdykcyjną. Podobnie i tajną pokutę miał w rękach biskup, bo kapłani wówczas nie mieli żadnéj do tego mocy. Wierni zgromadzali się wówczas na jednem miejscu, w jednym kościele, bywali na nabożeństwie przez biskupa odprawianem, przyjmowali z rąk jego Sakramenta św., a tylko w razie choroby biskupa albo przeszkody, wstępował w jego miejsce kapłan przez niego oznaczony (Thomassinus, vetus et nova ecclesiae disciplina). „Ut enim Episcopus unus, ita et Ecclesia una et Altare unum, ubi sacra facienti Episcopo adessent omnes presbyteri et Eucharistiam acciperent; offerrent autem ipsi nunquam, nisi absente Episcopo aut jubente.“

Późniéj dopiero, kiedy liczba chrześcian coraz bardziéj wzrastała, a wśród nich zakradała się obojętność, grzechy się mnożyły i biskup nie mógł sam zaradzić wszystkim potrzebom religijnym, poczęto ustanawiać dla chrześcian przebywających po za miejscem pobytu biskupa, biskupów wiejskich (chorepiscopi), kapłanów pokutnych do sprawowania publicznéj pokuty i posługiwano się kapłanami w pracy (Thomass. i Van Espen Juris eccl. un. p. II). Tym biskupom i kapłanom dawali biskupi potrzebną ku temu jurys

dykcyą, chociaż nie przekazywali im miejsc ściśle rozgraniczanych.

Kiedy w IV wieku zaczęto dzielić dyecezye na parafie i każdéj parafii przydzielano osobnego dusz pasterza (Ferraris Prompta bibl.), wtenczas przechodziła też jurysdykcya urzędowa z biskupów na proboszczów, podobnie jak przechodziła z Apostołów na biskupów. „Quo magis labentibus saeculis poenitentia publica desiit, atque poenitentia occulta et privata facta frequentior, etiam auctoritas poenitentias imponendi et poenitentes reconciliandi ad Presbyteros magis magisque devolvi coepit (Van Espen).“ Wieki jednakże upłynęły, zanim system parafialny się ułożył i porządne dusz pasterstwo zaprowadzone zostało. W parafiach wykonywali jurysdykcyą proboszczowie, a ilekroć pozwalali się zastępować innym kapłanom, natenczas przekazywali im potrzebną do tego władzę.

Starożytna dyscyplina kościelna nie pozwalała parafianinowi przyjmować z innych rąk Sakramentów św., jak z rąk pasterza własnego. Mimo to przeciągali proboszczowie i ich pomocnicy, czy to ze źle zrozumianéj gorliwości, czy też z emulacyi obcych parafian i do kościołów i do konfesyonałów swoich. Zaczęli też potem i zakonnicy udzielać rozgrzeszenie osobom po za klasztorem żyjącym, a szczególniéj kapłani i klerycy szukali sobie w klasztorach najchętniéj spowiedników. Za nimi poszli i świeccy i wnet podniosły się na to skargi (Tournely). Dla tego pojedyńcze synody prowincyonalne poczęły to ganić, zakazywać tego, a nawet niektóre uznały spowiedź odprawioną przed innym kapłanem a nie przed własnym proboszczem lub jego zastępcą, za nieważną (Natalis Alexd. in sacc. XIII et XIV diss.). W końcu wydał IV Sobór Lateraneński znany dekret co do proprius sacerdos. Prawie w 100 lat późniéj wydał i Bonifacy VIII dekret, że tego nie może usprawiedliwić żaden zwyczaj, żeby ktoś bez pozwolenia właściwego przełożonego wybierał sobie jakiegobądź spowiednika, gdyż ten nie ma w tym razie potrzebnéj władzy jurysdykcyjnéj. „Nulla quoque potest consuetudine introduci, quod aliquis praeter sui superioris licentiam confessorem sibi eligere valeat, qui eum possit solvere vel ligare“ (c. 2. Si Ep. De poen. et rem.).

2. Kanon ten podnosi znaczenie jurysdykcyi dla spowiednika i podaje powód zamknięty w naturze Sakramentu, czemu spowiedzi odprawione przed obcym kapłanem są nieważne. Na niego powołują się moraliści ku uzasadnieniu teoryi swoich.

Co do sprawowania i przyjmowania Sakramentu Pokuty istniał w Kościele taki przepis, że penitent, czy to świecki czy duchowny, mógł otrzymać rozgrzeszenie tylko od swego przełożonego, a jedynie za jego pozwoleniem od kogo innego. Bez tego pozwolenia nie miał kapłan władzy rozgrzeszania, w tem pozwoleniu odbierał jurysdykcyą delegowaną. Właściwym przełożonym proboszcza jest biskup, zaś biskupa Papież, kapłanów i świeckich mieszkających w obrębie parafii przełożonym jest proboszcz. Więc parafianin musiał odprawiać spowiedź przed proboszczem, proboszcz przed biskupem, biskup przed Papieżem albo przed penitencyarzem przez Papieża ustanowionym. Że od zachowania tego przepisu zależała ważność rozgrzeszenia, dla tego przestrzegano go z początku z wielką skrupulatnością. Jeżeli tedy kto opuszczał parafią na pewien czas, brał od proboszcza piśmienne na to pozwolenie, z którem dawane było pozwolenie spowiadania się poza parafią. „Olim fideles facultatem petebant a suis propriis sacerdotibus ad agendum iter et in illa facultate censebatur dari licentia, confitendi alteri“ (Bassaeus, Verb. confessor).

To oczywiście utrudniało spowiedź, mianowicie kapłanom. Doskonałość życia kapłańskiego, czystość duszy potrzebna do sprawowania Sakramentów św., woła ich częściéj do trybunału pokuty, dla tego pokazała się wnet dążność do wyjątków i przywilejów i dla tego też musiała rychło nastąpić ulga pod tym względem.

Naprzód tedy przyznane zostało biskupom prawo obierania sobie dowolnego spowiednika. Papież przyznawszy to prawo, udzielił i wybranemu spowiednikowi jurysdykcyą delegowaną. Co Papież pozwolił biskupom, to pozyskali kapłani z biegiem czasu przez prawo zwyczaju. Spowiadali się oni między sobą; biskupi wiedząc o tem, milczeli, a w tem milczącem zezwoleniu uważali kapłani przekazywanie delegowanéj władzy do rozgrzeszania. Biskupi jednakże nie od razu to przyjęli, bo nakładali mimo to klerykom, kapłanom i proboszczom obowiązek spowiadania się dwa razy, potem raz w rok przed biskupem lub przez niego przeznaczonym penitencyarzem (Natalis Alex.). Późniéj i to ustało.

I dla świeckich zmieniała się zwolna ta praktyka pokutna. Książęta i królowie trzymali sobie kapelanów i spowiadali się z rodzinami przed nimi; znamienitsi rodem wypraszali sobie ze Rzymu pozwolenie wybierania sobie dowolnych spowiedników. Tak luźniał z czasem stosunek parafian do pasterza; ludzie udawali się na pielgrzymki, podejmowali podróże, nie oglądając się na proboszczów i tam odprawiali spowiedź. W końcu przeszło to w zwyczaj. Z początku mogły tak udzielane absolucye być nieważne z braku jurysdykcyi; późniéj pozwalali na to proboszczowie w milczeniu i przez to przechodziła z nich pośrednio jurysdykcya na innych. Wyrobiło się to oczywiście dopiero z biegiem czasu. Teolodzy z przed Soboru Trydenckiego nie uznają jeszcze tego zwyczaju; nie wspomina o nim nawet Kard. Cajetan; ale po Soborze Trydenckim powołują się na niego teolodzy dość ogólnie, ilekroć wyjaśniają praktykę i usprawiedliwiają to, że każdy (pewne przypadki wyjąwszy), odprawia spowiedź przed kim chce.

(Dokończenie nastąpi.)

Z praktyki pastoralnéj.

Kilka uwag o postępowaniu z dziećmi w konfesyonale. Spowiednik słuchający spowiedzi dzieci, spełni dobrze swój urząd, jeśli wielką ku dzieciom przejęty jest miłością a zarazem ma właściwe pojęcie o wielkiéj ważności spowiedzi dzieci. Miłość do dzieci będzie czerpał ze serca boskiego przyjaciela dzieci, z rozważania, że ci młodzi grzesznicy po większéj części nie błądzili tyle ze złości, co z lekkomyślności, a wielu z nich nawet ciężkiego grzechu jeszcze nie popełniło. Aby ocenić należycie ważność téj funkcyi swojéj, rozważy, jak wielkie znaczenie pedagogiczne ma spowiedź dzieci, że w późniejszem życiu ludzie tak samo w ogóle spowiadać się będą, jak się nauczyli za młodu, a szczególniéj że w wieku dziecięcym jeszcze jest możność stłumienia złego w korzeniu, w zarodku, że prawdziwe nawrócenie ciężko grzeszącego dziecka wielką daje nadzieję trwałéj poprawy; podczas gdy z drugiéj strony nieważna spowiedź w latach dziecięcych może być pierwszem ogniwem całego łańcucha świętokradzkich spowiedzi, które nieraz przez całe życie do póżnéj starości się ciągną i do wiecznego potępienia doprowadzić muszą. Miłością serdeczną i kapłańską powagą przejęty spowiednik w sercach bojaźliwych dzieci przesadzoną obawę i strach stłumi, lekkomyślne zaś dzieci uczuciem o wielkiéj ważności tego aktu, szczerą skruchą i mocnem przedsięwzięciem poprawy napoi. Nigdzie szorstkie, opryskliwe obejście się, ostre, twarde słowo, zagniewane oblicze, niecierpliwe naleganie, nie są tak złe i zgubne, jak na spowiedziach dzieci. Zaprzeczyć nie można, że niektóre dzieci wielką mają obawę przed spowiedzią i spowiednikiem, którą jeszcze starsi nierozsądnemi groźbami i strachami powiększają. Uprzejme, oj-

cowskie, pełne miłości obejście się kapłana musi tę bojaźń usunąć i dziecięce zaufanie obudzić. Wonczas dziecko chętnie i szczerze się spowiada i przyjmuje wdzięcznie nauki i upomnienia kapłańskie. Gdy zaś przystąpi dziecko do konfesyonału z wielką lekkomyślnością, ze śmiechem i oglądaniem się na wszystkie strony, powaga ojcowska kapłana wskaże mu na świętość sprawy i przypomni, że kapłan jest tylko zastępcą Chrystusa P. i że jego zbawienie wieczne od dobrze złożonej spowiedzi zawisło.

Co się najprzód tyczy wyznania, niech nastaje spowiednik na to, aby dzieci przed szczegółowem wyznaniem grzechów krótką lecz dobrze zrozumiałą formułę ogólną wypowiadały, której katecheta na nauce przygotowawczej dokładnie nauczyć i wpoić ją powinien. Gdy dziecko w pomieszaniu nie będzie wiedziało jak spowiedź zacząć, lub zamiast wstępną końcową formułę odmawiać pocznie, niech je spowiednik łagodnie poprawi i dopomoże. Ta ogólna formuła oskarżenia przepisana jest w rytuale i nie powinna być opuszczana. (*Rit. Rom.* w Ordo ministr. sacram. poenit. n 14 tak o tem mówi: Tum poenitens confessionem generalem latina vel vulgari lingua dicat, confiteor etc., vel saltem utatur his verbis: Confiteor Deo omnipotenti et tibi pater.) Zaleca się więc tu prosta formuła: „Spowiadam się P. Bogu wszechmogącemu i tobie Ojcze moich grzechów.“ Dłuższą formułę zwykle niedokładnie penitenci wymawiają, a jeśli dużo jest penitentów, niepotrzebnie spowiedź to przeciąga. Następnie każe mu kapłan powiedzieć termin ostatniej spowiedzi, jak to także rytuał przepisuje (l. c. n. 11).

Co do specyalnego traktowania spowiadających się dzieci zważać trzeba na trzy rzeczy: 1) pytania, 2) naukę i uleczenie, 3) urząd sędziego i rozgrzeszenie.

I. Co do oskarżenia się różnica zdań panuje w tem, czy dziecko ma sobie grzechy spisywać, czy nie. Myśmy w tej sprawie już nieraz głos zabierali i oświadczaliśmy się przeciw spisywaniu grzechów. Na potwierdzenie naszego zdania przytaczamy co pisze jeden z nowszych i znaczniejszych katechetów O. Ascherfeld [1]): „Spisywania grzechów i odczytywania ich w konfesyonale radzić nie można dla wyradzającego się ztąd łatwo mechanicznego spowiadania się w ogóle, i może być z pożytkiem tylko przy większych i ważniejszych spowiedziach użyte. Praktyka przeciwna zastawia się koniecznością osiągnięcia jak największej zupełności spowiedzi, naraża jednak nierzadko potrzebną skruchę i żal.“ Kto pozwala odczytywać grzechy, niech zważa na to, aby to odczytanie nie odbywało się bez myśli, lecz było prawdziwem wyznaniem i żeby potem z tym spisem grzechów nie robiono żadnego nadużycia. Jeśli się nie każe spisywać grzechów, to rachunek sumienia i ćwiczenie w wypowiedzeniu oskarżenia zabiera wiele czasu i sprawia trud niemały, chyba że się każe naprzód spisać grzechy a potem na pamięć ich się nauczyć. Inaczej musi spowiednik oskarżenie w większej części pytaniami uzupełnić. — Natomiast tylko w wyjątkowych przypadkach można dopuścić, aby spowiednik całe oskarżenie pytaniami wydobył, np. u chorych dzieci, które jeszcze do pierwszej spowiedzi nie były przygotowywane, lub też u tych, co z braku umysłowego rozwoju nie są zdolni samych siebie oskarżyć. — Przerywanie oskarżenia pytaniami nie jest dobre tak u dzieci jak i u dorosłych, jak to rytuał wskazuje: neque interpellabit, nisi opus fuerit aliquid melius intelligere. Gdy grzechy są napisane, pytania przerywające wyznanie nie są tak niebezpieczne, gdyż nie potrzeba się tyle obawiać, aby przez to dziecko się zmieszało. — Pytania zadawane dzieciom, muszą być proste, krótkie i jasne. Celem pytania jest częścią uzupełnienie niedostatecznego wyznania, częścią wyjaśnienie. Gdzie więc zachodzi powód do obawy, aby ciężkie grzechy nie były opuszczone, pytanie ma spowiedź uzupełnić. Spowiednik nie może się zadowolnić zawsze pierwszą odpowiedzią, gdyż dziecko zwykle ze strachu, pomieszania lub nieuwagi odpowie bez namysłu: tak lub nie. Jeśli obawa zachodzi, aby dziecko nie zataiło umyślnie grzechu z fałszywego wstydu, roztropny pasterz dusz rozważyć powinien, czy według rady św. Alfonsa zamiast „nie“ nie powinien rozumieć „tak“ i dalsze dla wyjaśnienia rzeczy zadać pytania. Gdy np. ma podejrzenie o nieczyste uczynki i spowiednik na pytanie: „czy nie popełniłeś jakiej nieczystości?“ otrzymuje odpowiedź „nie“ — to niech się pyta spokojnie dalej: „Ile razy to czyniłeś?“ Albo gdy na pytanie: „czy nie ukradłeś pieniędzy?“ przeczącą odpowiedź otrzyma, niech pyta się dalej: „cóż za to sobie kupiłeś?“ Odpowiedź pokaże, czy podejrzenie jest słuszne lub nie.

Gdy spowiednik się przekonał, że dziecko skłamało na spowiedzi, z ojcowską powagą na ten grzech zwrócić winien uwagę, do żalu pobudzić i spowodować do wyznania tego grzechu obok innych. — Szczególniejsze trudności sprawiać może oznaczenie liczby grzechów, raz dla tego że dzieci tak łatwo zapominają, a następnie że dzieci po największej części nie mają prawdziwego pojęcia o liczbach, lub sądzą, że zadośćuczyniły, gdy jakąkolwiek liczbę powiedziały. Niektóre dzieci wymieniają przy każdym grzechu raz bardzo wielką, drugi raz bardzo małą liczbę. Te szczególniejsze liczby wykazują wyraźnie, że rzeczywistości nie odpowiadają. Aby temu nierozsądnemu nadużyciu zapobiedz, trzeba dzieci nakłaniać do tego, iżby przy widocznie powszednich grzechach, których liczbę i tak rzadko kiedy dokładnie oznaczyć można, w ogólniejszy sposób się wyrażały, i dodawały: „często“, lub „kilka razy na dzień“, albo „niekiedy“, co zupełnie wystarcza. Gdzie jednak wykaże się potrzeba dokładniejszego oznaczenia liczby, przekonać się należy, czy grzech ten rzeczywiście za subjektywnie ciężki uważać trzeba. W razie twierdzącym, gdy nadto grzech często zachodził, niech się spowiednik pyta: jak często w jednym dniu, w jednym tygodniu itd. grzech ten bywał popełniany i poda sam pewną liczbę mniejszą, stopniując ją coraz wyżej. — Wybadanie koniecznych okoliczności bodaj napotka na jakie trudności. — Ze względu na ciężkość grzechu zważać trzeba na to, że dzieci często grzechy ciężkie za powszednie uważają a niestety daleko częściej na odwrót. Pytanie: „czy sądziłeś, że, kiedyś ten grzech popełniał, zasługiwałeś sobie przez to na piekło?“ da z reguły wyjaśnienie co do subjektywnej ciężkości grzechu. Jeśli tedy grzech objektywnie był powszedni, należy o tem dziecko pouczyć i błędne sumienie sprostować, zawsze jednak zaznaczyć, że i powszedni grzech nie jest żadną drobnostką, lecz raczej po za grzechem śmiertelnym największem jest złem na świecie. — Szczególniejszą trudność przy pytaniach sprawiają grzechy przeciw 6 przykazaniu. Dzieci, które właściwego grzechu nieczystości wcale nie znają, nie rozumieją wyrazu „nieprzyzwoitość“ lub innego delikatniejszego, któryby na grzech nieczystości mógł myśl penitenta naprowadzić, a nieraz nie rozumieją wyrazu „nieczysty“ i rozumieją np. przez nieczyste słowa: klątwy, wyzwiska, grubiańskie wyrażenia; przez nieczyste uczynki: różne potrzeby przyrodzone lub bicie itp. Krótka ostróżna nauka o punkcie odnośnym i nawiązane do tego pytania: „Czyś uczynił coś takiego?“ albo „nie robili z tobą coś podobnego inni?“ mogą doprowadzić do celu. Również może spowiednik rozważyć, czyby ojcowskie poufne zawezwanie: „opowiedz mi jak to było“, nie doprowadziło prędzej do wyznania. Przez takie opowiadanie, którego u dojrzalszych osób nie można dopuszczać, u dzieci zaś są niepodejrzane, podwójnego unika się niebezpieczeństwa, ne quid minus i ne quid nimis. Ostatniego zaś szczególniej u dzieci, które już i tak bardzo są ciekawe, unikać trzeba. — Gdy dziecko nie oskarżało się o myśli i pożądliwości, to i o to pytać się trzeba. Albowiem dużo i dorosłych o wewnętrzne grzechy się nie oskarża. Ponieważ dzieci niekiedy pojęcia pożądliwości nie rozumieją, pytanie okoliczne, określające może najprędzej i do celu wprost doprowadzić: np. czyś myślał sobie: „o gdybym mógł ten grzech popełnić?“ albo „o gdyby mnie tak zrobiono?“

(Dokończenie nastąpi.)

---

[1]) *Grundsätze u. Regeln der Katechetik* str. 105.

Wiadomości literackie.

O dziele wspominanem już przez nas w nrze 41 bież. rocznika *Św. Ojca naszego Jana Chryzostoma, arcyb. konstantynopolitańskiego wykład ewangelii św. Mateusza w 90 homiliach zawarty*, które z greckiego na język polski przełożył Jan Krystyniacki, profesor c. k. IV gimn. we Lwowie (t. I Lwów, nakładem autora. 1886. Cena całego dzieła 7 złr.), pisze nam jeszcze O. Norbert Golichowski z zakonu Bernardynów, profesor pasterskiéj teologii dla zakonników:

„Już lat temu 17, jak poznałem czcigodnego profesora rozmiłowanego w językach klasycznych. Wówczas opowiadał, że pracuje na przekładem homilii św. Chryzostoma. Długo kazał czekać na owoc swéj pracy. Zdawało się, że jéj nikt oglądać nie będzie. Aleć oto oczekiwania spełnione, jesteśmy już w posiadaniu pierwszego tomu, zawierającego 25 homilii na stronach 320 a 20 arkuszach druku, zaopatrzonego aprobatą Najprzew Biskupa przemyskiego do l. 2489/1884. Prawdziwa to pociecha dla nas kaznodziei. Słowa wdzięczności i rzetelnego uznania powinny popłynąć obfitym strumieniem dla szanownego i zasłużonego profesora. Pracę jego z prawdziwą witamy radością. Słów nam brakuje, aby w dosadny sposób określić nastrój naszego uczucia, kiedy przerzucamy karty wspomnionego dzieła. Chociaż bowiem wszystko, co wygłosiły usta św. Chryzostoma ma cechę prawdziwéj, złotéj wymowy, to jednak homilie na ewangelią św. Mateusza według powszechnéj opinii kompetentnych znawców, najcelniejszą są perłą, wyjętą ze skarbca pism złotoustego arcybiskupa. W homiliach tych objaśnił on nie tylko całą ewangelią św. Mateusza, ale uwzględnił też i inne pozorne sprzeczności, jakie zachodzą między tym ostatnim a innymi ewangelistami. Jak wielkim są one skarbem kaznodziejskim, poznać to możemy z ust św. Tomasza z Akwinu. On to rzekł: „gdyby mi cały Paryż ofiarowano, nie dałbym w zamian homilii na ewangelią św. Mateusza.“ Pochwała tak uczonego męża jak św. Tomasz ma zapewnie wielkie znaczenie. Dzieło więc takie mamy w ręku naszym i w języku ojczystym. Przyswajając homilie św. Chryzostoma literaturze polskiéj, zasłużył sobie p. K. na pochlebną wzmiankę w historyi kaznodziejstwa polskiego. Spodziewać się bowiem należy, że homilie odżyją na ambonach, że lud więcéj pozna skarby pisma bożego a kapłani wartość i korzyść homilii. Dotychczas słyszeliśmy tu i owdzie dobrą homilią, ogółem zaś ten rodzaj kaznodziejstwa leżał odłogiem. Śp. Jungmann T. J. w swoich wybornych odczytach o kaznodziejstwie słusznie zauważył, że dla tego homilie nam nie smakują, że nikt tego smaku nie obudził. Czyż homilie św. Chryzostoma z pod pióra p. K. nie będą zdolne tego smaku obudzić? I owszem. Pilne i uważne ich czytanie i zagłębianie się w nich mogą wydać ten pożądany owoc. Mamy dobre wzory homilii w Wujku i Białobrzeskim, ale powiedzmy sobie prawdę, smak nasz zepsuty nie odkrywa w nich żadnych korzyści. Styl ich prosty nie nadaje się do naszego gustu wyrobionego na lekturze pism nowoczesnych. Niechże więc książka p. K. będzie nam stanowczym dowodem, że wielkie i wzniosłe myśli religii naszéj świętéj przyoblec można i należy w szaty stylu popularnego. Św. Chryzostom był, jest i będzie najznakomitszym wzorem kaznodziejów a to dla swojéj popularnéj wymowy. Jeśli w tym kierunku jakiś wpływ dodatni wywrą homilie św. kaznodziei z Antyochii na naszą ambonę, będzie to aż nadto bogatą zapłatą szanownemu tłómaczowi za tę zmudną i tyloletnią pracę poświęconą dla sprawy kaznodziejstwa polskiego. W końcu dodać nie zawadzi, że p. Krystyniacki wszelkich dołożył starań, aby tłomaczenie było wierne (gdzie niegdzie zanadto wierne) i ścisłe, żeby nic nie uronić z piękności retorycznych, właściwych św. Janowi Chryzostomowi, i że ustępy Pisma św. przytacza według ks. J. Wujka. Dla łatwiejszego zrozumienia samych homilii nakreślił nam p. K. w osobnym ustępie obraz życia Antyochian z końca IV wieku i samoż opisał miasto.

KRONIKA.

Poznań. (W sprawie zarządu archidyecezyą. — † Ks. Gabryel Piołunowicz.)

Dnia 20 bm. dwaj officyałowie i wikaryusze jeneralni: gnieźnieński ks. kanonik Korytkowski i poznański ks. prałat Likowski odebrali przy pomocy swych rendantów i registratorów majątek arcybiskupi, którego zarząd pozostawał przez lat 12 (od 9 czerwca 1874 r.) w rękach komisarzy królewskich, w ostatnich latach w ręku radzcy rejencyjnego p. Perkuhna. Tradycya kasy i registratur konsystorskich trwała od 4 po południu do 9 godziny wieczór; na drugi dzień odebrano registraturę ordynaryatu, pałac arcybiskupi, seminaryum duchowne oraz spisano protokuł tradycyjny. Akta konsystorza gnieźnieńskiego, które skutkiem połączenia administracyi całéj archidyecezyi w jednym ręku przewieziono przed laty do Poznania, zostały odwiezione do Gniezna. W piątek dnia 21 bm. ukonstytuował się tymczasowy konsystorz jeneralny arcybiskupi w Poznaniu. Officyał i wikaryusz jeneralny, ks. prałat Likowski powołał na radzców i decernentów, pomiędzy których prace konsystorskie rozdzielone zostały: ks. kanonika Dorszewskiego, ks. prałata Maryańskiego, księży profesorów Wojczyńskiego i dr. Dziedzińskiego, proboszcza lic. św. teol. ks. Lozereza i ks. penitencyarza i redaktora Jaskulskiego. Również urządzone zostało biuro konsystorskie, którego przewodnictwo jako registrator i dyrektor kancelaryi objął ks. Kempiński, wikaryusz katedralny, rendantem został dr. Kłosowski. Odtąd wszystkie podania w sprawach zarządu majątku kościelnego oraz w sprawach duchownych należy adresować: ***do konsystorza jeneralnego arcybiskupiego w Poznaniu*** — lub ***w Gnieźnie,*** wedle tego do któréj dyecezyi kościoły i proboszczowie należą. — W Gnieźnie umarł 22 bm. na suchoty były wikaryusz w Pobiedziskach, ks. Gabryel Piołunowicz w 58 r. życia a 23 kapłaństwa. R † I † P.

Polskie dyecezye. (Zmarli księża w dyecezyi wileńskiéj. — Zamykanie kościołów i klasztorów w Wilnie. — Księża wygnańcy sybirscy. — Z dyecezyi tarnowskiéj.)

W dyecezyi wileńskiéj umarło od jesieni 1884 do jesieni 1885 r. 23 kapłanów, licząc w to i osławionego apostatę Kopciegowicza. Czy choć jeden nowy kapłan w ich miejsce wyświęcony został, nic nie wiadomo. Między zmarłymi kapłanami szczególniejszéj pamięci godzien śp. ks. Julian Syrunowicz, ostatni kustosz XX. Bernardynów w Wilnie, nie inaczéj tam zwany jak *ksiądz Julian*. Wielu nawet nie wiedziało, jak się właściwie nazywa. Był to wzór gorliwości kapłańskiéj, dobroci nadludzkiéj i poświęcenia dla bliźnich. Po zniesieniu zakonu przez Moskwę był przez 21 lat kapelanem i spowiednikiem przy kościele św. Michała w Wilnie, gdzie jest grób sławnego wojownika, sprawiedliwego sędziego i gorliwego konwertyty Lwa Sapiehy, na którego pomniku wyryto: *Krótko żył, bo i nieprzyjaciele po nim płakali.* Tam, szczególnie w dni świąteczne, w czasie adwentowym, a osobliwie podczas wielkanocnéj spowiedzi tłumy ludu otaczały jego konfesyonał, a on od wczesnego rana pracował bez wytchnienia, mając dla każdego słowo nauki, pociechy i pokrzepienia. Ubogim ze swoich skromnych dochodów wszystko rozdawał do tego stopnia, że po jego śmierci znaleziono tylko *cztery grosze*. Śp. ks. Julian urodzony 1 (13) czerwca 1882 r. w parafii cytowiańskiéj, powiecie rossieńskim na Żmudzi, umarł 17 (29) września 1885 r. Zwłokom jego towarzyszyła z płaczem rzesza dziesięciotysięczna wiernego ludu na miejsce wiecznego odpoczynku. — Klasztor po OO. Karmelitach przy kościele WW. Świętych w Wilnie rząd zamyka zupełnie i zabiera na rzecz skarbu. Gmach ten pamiętny jest tem, że tam przed 15 laty, kiedy zaprowadzano moskiewskie trebniki na Litwie, więziono księży opierających się przymusowi rządowemu. Bywało ich tam po dwudziestu kilku „za karę“ i z tym zaszczytnym dla nich dodatkiem drukowano ich nazwiska w rubryceli. Tak samo klasztor po PP. Bernardynkach przy kościele św. Michała konfiskują. Trzy pozostałe jeszcze podeszłe wiekiem PP. Bernardynki mają przenieść do PP. Ber-

nardynek przy kościele św. Katarzyny, gdzie już z czterech klasztorów żeńskich na wymarcie resztki zakonnic zgromadzono. Jeszcze i pobonifraterski kościołek św. Krzyża ma być na użytek świecki zabrany. — Ks. Karol Rukujża, b. proboszcz z Konwaliszek koło Oszmiany na Litwie, umarł po 22letnim pobycie na Syberyi w 70 roku życia d. 2 marca rb. w Spasku, w okręgu Kaińskim, opatrzony Sakramentami św. na drogę wieczności przez zacnego proboszcza tomskiego, ks. Waleryana Gromadzkiego, także pierwotnie wygnańca. z dyec. łucko-żytomirskiéj kapłana, i przez niego pochowany. Jakie odległości przebywać muszą dusz pasterze syberyjscy, można powziąć wyobrażenie z tego, że z Tomska do Kaińska jest wiorst 500, a z Kaińska do Spaska potrzebował ks. Gromadzki dla zaopatrzenia umierającego konfratra odbyć jeszcze podróż dziesięciogodzinną. Ks. Rukujża na wygnaniu będąc gorliwie spełniał kapłańskie posługi. Ostatni raz, udając się do pewnéj wioski, by ochrzcić chore dziecko, zbłądził z drogi i wśród śnieżnéj zamieci całą noc przebył w polu, przeziębił się i już od téj przygody nie podźwignął się lecz w cztery miesiące życie zakończył. Już chorym będąc nikomu nie odmawiał kapłańskiéj posługi, lecz ledwie na nogach trzymając się, spieszył na każde wezwanie i jeszcze odprowadził na cmentarz ciało swego towarzysza śp. ks. Józefa Bartoszewicza, zmarłego w listopadzie r. z. i nabożeństwo żałobne za niego odprawił. Od téj pory dla słabości rzadko już Mszą św. mógł odprawiać a posług kapłańskich dopełniał najczęściéj leżąc prawie w łóżku. Jeszcze 8 stycznia rb. umarł inny z wygnańców, ks. Alfons Pliszczyński, Dominikanin z Lublina, wywieziony na Sybir w r. 1863, był w katordze w Akatui, następnie w Tunce, ostatek życia przepędził w kazańskiéj gubernii, w Jadryniu, gdzie zeszedł ze świata, licząc lat 59, a kapłaństwa 35. R † I † P. — Inny z wygnańców, ks. Rafał Tomaszewski, Reformat ze Stobnicy w Krakowskiem, w Tunce pisywał satyry uszczypliwe wcale udatnym wierszem, późniéj przebywał w Penzie, w głębokiéj Rosyi, nakoniec przybył do Galicyi, ale po niedługim tutaj pobycie wyjechał do Północnéj Ameryki, gdzie jest proboszczem w Pine Creek, w stanie Wisconsin. Ztamtąd pisuje czasem korespondencye do czasopism polskich — Okólnik przew. Kapituły tarnowskiéj z d. 18 z. m. podaje dokładny program uroczystości intronizacyjnéj Najprz. ks. biskupa Łobosia, odbyć się mający w d. 23 bm. Z okólnika tego dowiadujemy się zarazem, że dost. ks. Biskup tarnowski, nazajutrz po swéj intronizacyi, postanowił odprawić *synod dziekański* w Tarnowie, na który zawezwał wszystkich dziekanów dyecezyi, a w razie przeszkody ich wicedziekanów, względnie notaryuszy dekanalnych. Na tymże synodzie, na który przybędzie także miejscowa kapituła *cum voce activa*, będą załatwione następujące sprawy: 1) dla sumiennego wypełniania obowiązków dziekańskich i podniesienia godności dziekanów, będących okiem biskupa, złożą wszyscy dziekani uroczystą przysięgę. 2) Toczyć się będzie sprawa o zaprowadzenie obowiązkowych *rekolekcyi kapłańskich*, które każdy kapłan raz przynajmniéj w ciągu 2 lat odprawić winien. 3) Dalszym przedmiotem synodu będą *ćwiczenia duchowne* dla ludu, zaprowadzić się mające w każdéj parafii i *misye*, odbywać się mające *per turnum* w każdym kościele parafialnym. Wreszcie 4) obradować będą zgromadzeni nad pomnożeniem datków, składanych na świętopietrze i na rzecz kościoła katedralnego.

RZYM. (Pielgrzymka holenderska. — Posłuchania. — Konsystorz pap. i nominacye. — Wiadomości potoczne.)

Pielgrzymka holenderska złożona z 200 osób, kapłanów i świeckich, przybyła do Rzymu 15 bm. i zamieszkała w trzech hotelach. Na czele pielgrzymki stoją Mgr Leyton, biskup z Breda; Mgr Boermans, biskup z Thermopilis i rektor seminaryum duchown. Mgr Hoefnagels. Po zwiedzeniu wielkich bazylik rzymskich i audyencyi papiezkiéj pielgrzymi ci zwiedzą Neapol, Sorrente, Assyż i Loretto. — Tegoż dnia Ojciec św. udzielił posłuchanie arcybiskupowi lwowskiemu obrz. orm. ks. Isakowiczowi, następnie sekretarz legacyi bawarskiéj przy Stolicy św. hr. Edward Montgelas z żoną i rodziną miał audyencyą pożegnalną, wyjeżdżając z Rzymu na nową posadę w Bernie. — Według doniesienia *Moniteur*'a konsystorz papiezki, na którym nastąpi nominacya nowych Kardynałów, odbędzie się 7 czerwca. Nowi Kardynałowie są: Mgr Langénieux, arcyb. z Reims, Mgr Place, arcyb. z Rennes, Mgr Bernadou, arcyb. z Sens, Mgr Gibbons, arcyb. Baltimore, Mgr Tascherau, arcyb. z Quebec i Mgr Theodoli majordomus J. Świątobl. — Na konsystorzu publicznym, który odbyć się ma 10 czerwca, włoży Ojciec św. kapelusz kardynalski Mgrowi Theodoli i tym książętom Kościoła, którzy dawniéj byli obrani i dotychczas téj odznaki swéj wysokiéj godności jeszcze nie odebrali. Są to: patryarcha lizboński, arcybiskup wiedeński i arcybiskupi hiszpańscy z Walencyi i Sewilli. — Biletem sekretaryatu Stanu przeznaczył Ojciec św. następujące osoby z gwardyi szlacheckiéj, mające zawieźć birety kardynalskie nowym Kardynałom: hr. Ferd. Folicaldi dla arcybiskupa z Sens; hr. Jana Naselli dla arcyb. z Reims; hr. Jul. Salimei dla arcyb. z Rennes; hr. Stanisł. Muccioli dla arcyb. w Baltimore; hr. Karola Gazzoli dla arcyb. w Quebec. — Ojciec św. wydelegował nuncyusza madryckiego Mgra Rampolla, aby w jego zastępstwie i imieniu wypełnił funkcye chrzestnego przy chrzcie nowego króla hiszpańskiego, na jakiego Ojciec św. zaproszony został.

Niemcy. († Dominikanin O. Tomasz Leikes.)

W Venlo (holenderskim Limburgu) zmarł 20 bm. w 46 r. życia długoletni członek klasztoru dominikańskiego w Moabicie, O. Tomasz Marya Leikes, znany wielu czytelnikom naszym z zasłużonego wydawnictwa *Marien Psalter*, które tak silnie przyczyniło się do rozkrzewienia nabożeństwa różańcowego w Niemczech. On też utworzył stowarzyszenie modlitwy tak zw. *Opferrose*, którego członkowie nie tylko w pewnych dniach miesiąca tajemnicę jednę różańca odmawiać, lecz Mszy św. słuchać lub Mszą św. zakupywać na rzecz prędkiego pokoju dla Kościoła się zobowięzywali.

Azya. (Zakonnice ormiańskie. — Katolicyzm w Persyi.)

Do pewnego klasztoru w Wersalu przybyło 5 zakonnic ormiańskich, aby się wykształcić w języku francuzkim. Tak w Konstantynopolu jak w prowincyach tureckich, szkoły dziewcząt po większéj części powierzone są siostrom ormiańskim krajowym z zakonu Niepokalan. Poczęcia, i głównie w tym celu zakon ten powstał. Zakonnice te muszą znać dokładnie język francuzki, który na Wschodzie przekładany jest nad angielski i niemiecki, a nadto wyższość wychowania moralnego kobiet we Francyi przemawia za tem, aby zakonnice ormiańskie tamże się kształciły. Dotychczas zakonnice ormiańskie wykształcone we Francyi przyczyniły się do wielkich postępów w szkołach dziewcząt w Turcyi. „Jeśli uda się, pisze patryarcha Azaryan do dyrektora dzieła szkół na wschodzie, wychować w Turcyi dziewczęta wyższych warstw według typu, który z niewiasty francuzkiéj czyni istotę poświęcenia i towarzyszkę raczéj aniżeli służącą męża, będzie to potężny żywioł odrodzenia dla tego kraju i środek do wpojenia w rodziny wschodnie błogosławionego wpływu naszego narodowego geniuszu.“ — Wspominaliśmy o orderach, jakie Papież Leon XIII udzielił dwom książętom królewskiego domu w Persyi z wdzięczności za opiekę, jaką otaczają religią katol. Persya jest krajem jednym z najciekawszych i najbogatszych na Wschodzie. Z ludnością wynoszącą 8 milionów, terytoryum jéj jest trzy razy większe od Niemiec, ziemia żyzna lecz w wielkiéj części odłogiem leżąca, ludność ze wszystkich mieszkańców Wschodu najłatwiéj zastósowuje się do obyczajów i zwyczajów Zachodu. Klimat zwłaszcza na północy znośny dla Europejczyków. Gdyby pod inteligentną dyrekcyą zwrócono tu dotąd silny prąd emigracyjny z Europy i urządzono kolonizacyą, możnaby krajowi temu przepowiedzieć znakomitą przyszłość ekonomiczną i polityczną. Jest zatem wielkiem dziełem cywilizacyjnem pracować tu nad rozwojem chrześć. idei. Było to też niewątpliwie myślą, którą natchnięty Pap. Leon XIII przesłał ordery. Katolicy w Persyi zażywają wolności i tolerancyi takiéj, jakiéj nie posiadają w wielu krajach chrześć. Starszy syn szacha, książe Mahsoud tak dobrze jest usposobiony dla chrześcian i tak otwarcie ich proteguje, że go muzułmanie o herezyą oskarżają. Książe przebywa chętnie w towarzystwie misyonarzy katol. i szczerą przyjaźnią związany był z dawniejszym przełożonym

Ormian katolików, O. Arakelian. Książe Mahsoud wszelkiemi obdarzony zdolnościami, będzie kiedyś „odrodzicielem Azyi środkowéj", jak o nim powiedział pewien misyonarz. Jakkolwiek katolicy łacińscy i wschodni toczyć muszą walkę z propagandą misyi protestanckich, angielskich i amerykańskich, które wielkiemi sumami rozporządzają, położenie Kościoła katol. w Persyi jest poniekąd pomyślne. Posiada on tam delegata apostolskiego i trzy stacye. Misyonarze katoliccy są w ogóle szanowani i lubiani przez ludność i doznają nawet jawnych sympatyi u wyższych i wykształceńszych warstw. Obok księcia Mahsoud wymienić należy jego lekarza, rektora uniwersytetu d'Ispahan, jenerała Braghi-chana, dyrektora dziennika *Forhang* (mądrość), który nie tai się wcale ze swemi sympatyami dla katolicyzmu i pragnie zjednać dla niego muzułmanów. Obecny krok Ojca św. przyczyni się niewątpliwie do pomnożenia tych sympatyi.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

P. Piotr Chmielowski, znany literat warszawski ze szkoły pozytywistow, w nowéj swéj książce: *Autorki polskie XIX wieku*, serya pierwsza (Warszawa 1885), nie mógł się powstrzymać od tego, ażeby nie domieszać do swojego opowiadania kwasu sceptycyzmu i indyferentyzmu. Nie napada on na religią i na prawdy moralne obcesem jak p. Świętochowski i cała czereda jego satelitów, którzy odrażają bezwzględną swoją brutalnością, nie mniéj przeto wygląda z jego sposobu odzywania się wyraźna niechęć do Kościoła i nieśmiałe wzdychanie za swobodą, którąby można osięgnąć, gdyby nie krępowały prawa Boskie i odpowiedzialność przed Bogiem, niewygodne dla tak wielu ludzi. P. Chmielowski gotówby przyjąć religią, ale religią tylko „poczciwych ludzi", oczywiście bez żadnych dogmatów i z pozostawieniem tłomaczenia praw moralnych swemu osobistemu upodobaniu.

Nie może być zadaniem naszego pisma rozbierać całą książkę p. Chmielowskiego, wyjmiemy z niéj tylko dwie rzeczy, bliżéj nas obchodzące.

Znany jest gorszący stosunek, który istniał między parą zmarłych już literatow poznańskich: Antonim Wojkowskim i Julią Molińską, znaną pod nazwą Wojkowskiéj. P. Chmielowski opowiada o nich, że „nie uważali za potrzebne uświęcić swego związku błogosławieństwem kościelnem", czyli po prostu że żyli w konkubinacie. „Nie myślę, odzywa się p. Chm., stawać w obronie Molińskiéj", ale dodaje zaraz, żeby kto w nim nie widział zbyt surowego cenzora moralności: „przypomnę tylko, że zupełnie podobny pod względem towarzyskim stosunek istniał pomiędzy sławną powieściopisarką angielską George Elliot a nie mniéj sławnym filozofem angielskim Lewesem, i że opinia europejska była o wiele wyrozumialszą od poznańskiéj."

Nowożytni sofiści i w tem są do starożytnych podobni, że zamiast chrześciańskiego małżeństwa wolelib instytucyą swobodną dawnych heter, a przynajmniéj żądają „wyrozumiałości" dla „dusz namiętnych", tj. wyższego umysłu, które oczywiście krępować się nie mogą i nie powinny pospolitemi formami religijnemi i mniemanemi prawami moralnemi. Takie rzeczy są dla tłumu, kto nad tłum się wzniósł, ten tem samem wyższym jest nad podobne drobnostki. Oto kwintessencya rozumowań takich filozofów jak p. Chm. Emancypacya ciała, to jest pierwszy artykuł ich katechizmu, a drugim pycha rozumu.

Druga rzecz, któréj chcemy dotknąć, to wspomnienie o Emilii Gosselin i Bernardynie O. Benwenutym. P. Chm. pisze dosłownie (str. 249):

W małym ogródku i mniejszym jeszcze domku Gosselinów widywano niejednokrotnie sławnego w owych czasach kaznodzieję, Bernardyna, Benwenuta Mańkowskiego, który w rozmowach z Emilią *czerpał natchnienie do mów swoich a nawet z rąk jéj odbierał gotowe już całkiem kazania*. Miałem sposobność przeglądania w rękopisie trzynastu takich nauk kościelnych pióra Emilii Gosselin. Odznaczają się one krasomówstwem prawdziwie kobiecem: nie o przekonanie rozumu w nich chodzi, ale o zjednanie sobie uczuć słuchaczy. Ton ich łagodny, spokojny, lecz wnikający do duszy, nigdy nie przechodzi w silne roztkliwienie, nigdy nie przemienia się w krzykliwość lub grzmiace wybuchy. *Nie dogmaty, nie cuda, nie teoretyczna lub mistyczna strona religii* (aba — hic haeret aqua!), jest w nich przedmiotem rozbioru, ale ciągle za to odzywa się zachęta do udoskonalenia moralnego, do urzeczywistnienia nauki Chrystusa w czynach, do żywienia miłości poświęcającéj się dla bliźnich, a zwłaszcza dla maluczkich, biednych i uciśnionych. Nigdzie naturalnie (!) *ni cienia fanatyzmu lub bigoteryi*, wszędzie silny nacisk na obowiązki społeczne. Chrystus, mówi Emilia w jednem z kazań, zstąpił na ziemię, aby ją poświęcił, stanął pomiędzy ludźmi jako człowiek, aby im wskazał sposób pogodzenia ich natury ludzkiéj z naturą boską (??), aby utworzył harmonią między ciałem a duchem, nie zaś, aby miał z nich jedno potępić i zniszczyć (??). On chciał, aby człowiek umiał pogodzić w sobie (?) żądze niebieskie i żądze ziemskie, aby nie jako duch, nie jako ciało, ale jako człowiek (??) potrafił się zbawić, aby użyteczną pracą wywiązywał się z obowiązków społecznych, a duchem swoim wznosił się do nieskończoności (?) i żył pomiędzy niebem a ziemią jako nieśmiertelne ogniwo (?) spajające świat zmysłowy z nadziemskim światem

Ckliwéj gadaniny w tym samym tonie prowadzonéj przytacza p. Chm. prawie dwie drukowane stronnice, wyjęte z rękopisów kaznodziejki (tak ją p. Chm. wyraźnie nazywa). Nie brakuje tam i groźnego karcenia, jakby u jakiego proroka (str. 250):

O zaprawdę, zaprawdę powiadam wam — odzywa się „kaznodziejka" — niczem będą wasze posty, pokłony, modlitwy lub najświętsze formy, jeżeli was nie odrodzą w duchu ewangelii św. i nie zwalczą wszystkich pogańskich przesądów (jakich??).

Wyznajemy, żeśmy doznali dziwnie przykrego uczucia, czytając ten ustęp w książce p. Chmielowskiego, o którego prawdomówności nie mamy przyczyny wątpić. Numa miał swoję Egeryą, któréj się radził, ale ksiądz katolicki i zakonnik, „czerpiący natchnienie" do opowiadania słowa Bożego choćby od najcnotliwszéj kobiety, to rzecz niebezpieczna a wcale nie budująca. A jeszcze gdy bierze od niéj gotowe kazania, aby je na miejscu świętem wyrecytować, to już chyba profanacyą urzędu kaznodziejskiego nazwać trzeba. Nie wiemy, kto była Emilia Gosselin, z książki p. Chmielowskiego dowiadujemy się tylko, że utrzymywała pensyon żeński w Warszawie i że należała do grona białychgłów, bawiących się pisarstwem, które p. Chm. nazwał Entuzyastkami. Ks. Benwenuty był z liczby tych nieszczęsnych zapaleńców w sukni duchownéj, którzy w latach 1861—63 dali się ogarnąć gorączce narodowéj a nie posiadali należytego wyrobienia duchowego i kapłańskiego. Jeśli się nie mylimy, zamordowany on został od Moskali czy też zginął na polu bitwy. Nie przysłużył się p. Chm. pamięci Emilii Gosselin ani tego biednego zakonnika, ogłaszając fakt, który zdolny jest tylko co najmniéj na pośmiewisko obie strony wystawić. Kapłan katolicki zwykł czerpać swe natchnienie w modlitwie, w czytaniu Pisma św. i Ojców Kościoła, a nie u hysterycznych starych panien. Jeżeli panu Chm. chodziło o przypięcie mimochodem łatki sługom Kościoła, to cel swój w zupełności osięgnął. Ponieważ książka jego pomiędzy płcią żeńską dość jest rozpowszechniona, uważaliśmy za obowiązek wskazać jéj kierunek. To samo co o p. Chmielowskim, trzeba powiedzieć niestety także o wydanéj w r. z. dwutomowéj korespondencyi głośnéj poetki i patryotki Narcyzy Żmichowskiéj, która wielkiéj szlachetności serca i gorącéj miłości dla kraju nie łączy z pokorną wiarą i uległością dla Kościoła, i dla tego korespondencyi jéj do rąk żeńskiéj młodzieży dawać nie radzimy.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu